

Andrzej Pawłucki

Antropologia stadionu = Anthropology of the Stadium

Humanistyka i Przyrodoznawstwo 8, 109-120

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Andrzej Pawlucki

Akademia Wychowania Fizycznego
i Sportu w Gdańsku

University School of Physical Education
and Sport in Gdańsk

ANTROPOLOGIA STADIONU

Anthropology of the Stadium

Słowa kluczowe: humanizm sportowy, kultura fair play, etyka sportu, moralność sportowca.

Key words: sports humanism, fair play, sports ethics, athlete's morality.

Streszczenie

Spółeczność stadionu nie może stanowić sama z siebie o jakości humanistycznego zadania, określanego kulturą *fair play*. Młodzi zazwyczaj uczestnicy społeczności stadionu nie są wystarczająco dojrzały, by dzięki ich staraniom stadion mógł przeistaczać się we wspólnotę humanizmu sportowego. Zastanawiające jest to, że uczestnicy stadionu nie uświadamiają sobie, że ich życie wewnątrz-stadionowe jest w ogóle możliwe dzięki pozastadionowemu *alter ego*. Wyrażam przypuszczenie, kiedy przyglądam się porównawczo stadionom konkursu i stadionom konfrontacji, że humanistyczny sens sportowego wyczynu zależy od kulturowych strażników stadionu, spośród których najważniejszym pozostaje stadionowy mędrzec. Mędrce stadionu, zwłaszcza jako uczeni etyki i pedagodzy, reprezentują sport w imieniu samych sportowców, o czym sami sportowcy nie wiedzą. Uczestnicząc zaocznie w swojej

Abstract

A stadium community cannot determine the quality of the humanistic task called the fair play culture. Young participants of the stadium community are not mature enough to effectively endeavor to transform the stadium into a community of sports humanism. Stadium participants fail to realize that their inner-stadium life can be only maintained through the extra-stadium *alter ego*. While comparing the stadium of contest and the stadium of confrontation it can be assumed that the humanistic sense of a sports feat is determined by cultural guardians of the stadium, the most significant of which is the Stadium Sage. The stadium sages – ethicists, pedagogues and philosophers – represent sport on behalf of athletes themselves, which the latter do not realize. The sages, while participating indirectly in their idealized humanistic space of the *agon*, constitute a community of the good and the wise. A sage as a scholar is

wyidealizowanej humanistycznie przestrzeni agonu, tworzą wspólnotę ludzi mądrych i dobrych. Mędrzec jako uczony jest w pełni osoba ludzką, oddaną sprawie sportowego humanizmu. Jest on zrzeszony w ponadnarodowych instytucjach różnych urzędów nieomylnych mędrców, których łączy wspólna troska o ustanawianie uniwersalnego projektu człowieczeństwa. Tylko wtedy można ująć antropologicznie poprawnie sportowca, kiedy ujawni się jego relacyjny związek ze stadionowym mędrcem. Związek ten jest zazwyczaj jednostronny. To mędrcy określają przeznaczenie kulturowe sportowców, zaś sami sportowcy rzadko próbują w tym samookreślanii swojej tożsamości i przeznaczenia sobie pomóc.

a complete human being devoted to the cause of sports humanism. He or she is a member of various supranational institutions of the Infallible Sages who work on the constitution of the universal project of humanity. Only when the relationship of the athlete and the stadium sage is revealed can the anthropological athlete be properly fulfilled. The mentioned relationship is unilateral. It is the sages who determine the cultural destiny of athletes, while the latter only occasionally try to determine their own identity and destiny.

Wstęp

Stadion ma swoją antropologię. Ma ją wtedy, kiedy pomyślimy o nim inaczej, niż zazwyczaj biegną nasze potoczne skojarzenia: ku jego architektonicznej bryle, wyposażeniu, urządzeniom czy samej płycie, określającej jego szczególne agonistyczne przeznaczenie. Kiedy patrzymy na stadion jak na przedmiot, to pytamy, czemu ów przedmiot służy, a zwłaszcza – komu służy.

Kiedy stanąłem na starożytnym stadionie cypryjskim, a mogłem się jedynie domyślać, że był kiedyś dla kogoś ważny, to próbowałem oczami wyobraźni zrekonstruować wygląd i usposobienie człowieka, który w nim przebywał. I przedmiot, i podmiot zaciekały mnie jednocześnie, co nie byłoby w ogóle możliwe, gdybym wcześniej nie wiedział, czym był agon gimnyczny, jak wyglądał stadion igrzysk gimnycznych i kim był zbiorowy uczestnik tego wydarzenia. Najważniejsze dla mnie było jednak to, dlaczego stadion ten obumarł, popadł w taką ruinę, że można teraz tylko domyślać się jego przeznaczenia, a człowiek tak się zmienił, iż nigdy więcej nie chciał określać swojej tożsamości w społecznej przestrzeni tego stadionu. Odpowiedź jest już znana od dawna. Wiadomo, że stadiony znieśli nie ci, którzy je zakładali. To byłoby niedorzeczne. Zostały zburzone przez kulturowych „innych”, a ci, którym służyły, zostali z nich wyrzuceni.

W takim razie, skoro siły zewnętrzne – wrogie stadionowi – stadion znoszą, to również jakieś inne siły zewnętrzne – przyjazne stadionowi – wznoszą go i utrzymują. Stadion trwa swym wewnętrznym, wydawałoby się, samoistnym życiem jego uczestników, podobnie jak mieszkańcy domu rodzinnego, izolujący

się od innych, tych co do wspólnoty nie należą, wiodą życie z pozoru w pełni samowystarczalne i niezależne od otoczenia. Jednak na straży pomyślności każdego domu stoją siły wobec niego zewnętrzne, które – w jakiś tajemniczy i zgoła niewidzialny sposób – czuwają nad jego wewnętrzną „mechaniką” samospelniania. Zdumiewające jest to – przynajmniej w odniesieniu do „mieszkańców” stadionu – że nie mają oni na ogół pojęcia, że ich wewnątrzstadionowe życie toczy się dzięki darczyńcom zewnętrznym (nie chodzi nam tu oczywiście o tzw. sponsorów).

Antropologiczne zrozumienie stadionu nie jest zatem możliwe, jeśli w oglądzie człowieka stadionu (rozumianego oczywiście nie inaczej jak podmiot zbiorowy) nie uwzględni się pozastadionowego alter ego. W istocie przynależy on do społeczności stadionu, bez jego udziału jej samostanowienie aksjotyczne nie dokonałoby się ani przez chwilę. Co więcej, bez jego ustawicznej, chociaż zaoicznej obecności w stadionie, społeczność stadionu rozpadłaby się na „kawałki” ontyczne i aksjotyczne tak, jak rozlatują się uliczne czy podwórkowe społeczności sportowe. Nawet jeśli mają one siłę wewnętrzną samoodnawiania i samostanowienia, to i tak trwają na poziomie profanum ulicy, a nigdy na wyszukanym symbolicznie, a zwłaszcza aksjologicznie sacrum instytucji stadionu.

W niniejszym artykule interesuje mnie współczesny stadion z jego zagadką wewnętrznego życia, a zwłaszcza tajemniczą zdolnością do samoodnawiania oraz samodyscyplinowania.

Hipoteza o mędrca jak kulturowym strażniku stadionu

Wyrażam przy tym przypuszczenie – kiedy przyglądam się porównawczo stadionom konkursu (np. lekkoatletycznemu) i stadionom konfrontacji (np. piłki nożnej), że owa immanentna zdolność do samodyscyplinowania, wyrażająca się zwłaszcza samonarzucającym się gorsetem czystych odniesień społecznych (*fair play*) wcale albo prawie wcale nie zależy i nigdy nie zależała od wewnętrznego podmiotu stadionu. Jej status ontyczny oraz zaprowadzany w nim ład aksjotyczny – będący zresztą i celem, i sensem jej istnienia – zależy od kulturowych strażników stadionu, spośród których najważniejszy jest stadionowy mędrzec. Jest nim zazwyczaj uczony: etyk, filozof sportu, pedagog sportu, ale także inny intelektualista sportowy.

Można powiedzieć, że owi mędrca stadionu reprezentują sport w imieniu sportowców, o czym sami sportowcy nie wiedzą. Sport pozostaje wobec tego grą uczonych w tym sensie, że właśnie oni posiadli najgłębsze zrozumienie i postaci sportowca, i każdej innej postaci stadionowej. Uczeni stadionu posiadli

bardziej niż inna formacja ludzi sportu głębię sportowej samowiedzy. Uczestnicząc zaocznie w swojej wyidealizowanej przestrzeni agonu, są akademicką reprezentacją społeczności stadionu. Ci z kolei należą do wspólnoty ludzi mądrych i dobrych – zrzeszonych w ponadnarodowych instytucjach różnych urzędów nieomylnych mędrców, których łączy wspólna troska o ustanawianie uniwersalnego projektu humanistycznego.

Społeczność stadionu ma w realizacji tego projektu swój udział, często o tym nie wiedząc albo nawet żyjąc w stadionie w przekonaniu o samoistności swego stadionowego zadania.

Poszczególne podmioty społeczności stadionu przypominają w związku z tym położenie figur na szachownicy życia. Figury są – jak wiadomo – przesuwane niewidzialną ręką Pana sytuacji, jakkolwiek żywią przekonanie o swoim własnym upelnomocnieniu w tworzeniu gry. Figura na szachownicy wyraża opinię o sobie, w przeświadczeniu, że wygłasza prawdę o tym „kim jest”, gdy tymczasem prawdę o niej zna tylko „ten”, który figurę animuje, wyznaczając jej ściśle określone zadanie.

W tej analogii figur na szachownicy do figur stadionu sportowego, a zwłaszcza sportowców i kibiców sugeruję, iż z antropologicznego punktu widzenia uczestnicy stadionowego wydarzenia tłumaczą się behawiorystyczną koncepcją człowieka. Warunkiem koniecznym udziału w wydarzeniu nie jest bynajmniej ich podmiotowe upelnomocnienie. Uczestnikami stadionu można powodować „zewnątrznie”, niczym figurami na polu szachownicy, a i tak stanie się zadość sportowej prawdzie. Dyscyplinowani moralnie – zgodnie z normą wzajemnie czystych odniesień – zrealizują narzucony im projekt człowieczeństwa, nawet go nie rozumiejąc. Tak na przykład realizowany jest ów projekt w społecznościach stadionu paraolimpijskiego czy sportu dla niesprawnych intelektualnie. Jego uczestnicy, ze względu na deficyty w rozumowaniu logicznym, nie są w stanie ogarnąć poznawczo humanistycznego sensu samego działania sportowego. Wystarczy jednak, że zna ów sens kulturowy strażnik stadionu, a wartość aksjotyczna całego wydarzenia spełni się w wymiarze makrospołecznym, mimo że w wymiarze mikro pozostawi tylko jakieś „ślady”, znane wyłącznie jego indywidualnym uczestnikom. W kościele – *mutatis mutandis* – przebywa jednocześnie wielu uczestników liturgii, ale nie wszyscy są w równym stopniu intelektualnie, moralnie i duchowo przygotowani do udziału w realizacji projektu sacrum. Mimo to liturgia spełnia wyznaczone jej *a priori* zadanie, chociaż jej uczestnicy są w różnym stopniu kompetentni. Bywa, że nie są wcale kompetentni.

Nie zdarza się więc, że sportowiec jest jednocześnie filozofem czy etykiem sportu. Czasami nie może nawet reprezentować siebie, przy ułomności

poznawczej (nawet nie cielesnej) nie jest zdolny do aktu samopoznania; aktu, któremu towarzyszy zapytanie o sens własnego (wy)czynu. Taki sportowiec przypomina marionetkę, której ruchy, a nie czyny są zawiadywane zdalnie przez filozoficznie usposobionych graczy stojących „za plecami”, niczym w grze z piłkarzami na pokrętlach. A co mają powiedzieć o sobie sportowcy sprawni inaczej, często tak ułomni, że nie znają nawet swoich imion, nie mówiąc o nieznaności nazwy im przydanej – „sportowiec”.

Mędrcy reprezentują sport w imieniu sportowców, o czym sami sportowcy najczęściej nie wiedzą, co najwyżej dojrzewają wraz ze sportem (doświadczanym potocznie, a rzadko naukowo). Nie są jak kapłani, którzy mają za sobą studia teologiczne, czy jak aktorzy, którzy mają za sobą studia teatrologiczne. Sportowcy nie są jednak dlatego po studiach, że na czas ich młodości przypada praca sportowa.

To myślenie – o zastosowalności eksplanacyjnej behawiorystycznej koncepcji człowieka w antropologii stadionu – można przenieść na każdy inny przypadek człowieka stadionu, a zwłaszcza stadionu konfrontacyjnego. Społeczność tego stadionu, już z definicji swojego położenia, mianowicie „jedni przeciwko drugim”, ulega negatywnym emocjom i – w żądzy pokonania przeciwnika, a nawet zwyciężenia wroga – nie może być świadoma swojego moralnego zadania. Kiedy emocje przystanią rozum, człowiek stadionu – w ferworze walki – już nie pamięta o swojej misji. Nie tylko nie bierze udziału w realizacji projektu moralności sportowej, ale i moralności powszechnej. A mimo to społeczność stadionu ostatecznie wychodzi zwycięsko z tej próby swego człowieczeństwa, gdyż jest dyscyplinowana przez stadionowego strażnika, czyli sędziego. Tego z kolei nadzoruje kulturowy strażnik stadionu. Podobnie jak sędzia dyscyplinuje moralnie sportowca, używając w tym celu wymownie kartek: ostrzegawczej – żółtej i dyskwalifikującej moralnie – czerwonej, tak sam jest dyscyplinowany przez swoich przełożonych – supersędziów, a ci z kolei odpowiadają przed Urzędem Nieomylnych Etyków Sportowych.

Widać więc, że społeczność stadionu nie może stanowić sama z siebie o jakości wykonywanego projektu. Tym lepiej dla końcowego wyniku sportowego, im poszczególne podmioty stadionowego wydarzenia są zdolne do świadomego współdziałania z kulturowymi strażnikami stadionu. Tym lepiej dla tego projektu humanistycznego, im bardziej sam sportowiec – najważniejszy podmiot społeczności stadionu – jest przygotowany duchowo do autonomicznego udziału w sportowym przedsięwzięciu. Takie usposobienie jest jednak rzadkie, a nawet – empirycznie rozpatrując zmienną duchowego usposobienia – nieprawdopodobne.

Z badań wielu uczonych, którzy stosowali w swoich antropologicznych koncepcjach teorie stadialnego rozwoju osobowościowego, wynika, że rzadko kto osiąga przed 26 rokiem życia autonomię moralną, a duchową dojrzałość jeszcze później. Dopiero po 40 roku życia człowiek bywa zdolny do ujmowania siebie w kategorię uniwersalnego sensu (Jean Piaget, Lawrence Kohlberg, Erik Erikson, James W. Fowler).

Spółeczność stadionu to ludzie młodzi pod każdym względem. A kto jest jeszcze młody, ten nie może tryskać mądrością; nie może dlatego, że nikle jest jego doświadczenie, z którego wyłania się pospolita mądrość, oraz nikle przygotowanie intelektualne, które – jak wynika z teorii poznawczo-moralnego i duchowego rozwoju – warunkuje możliwość mądrościowego przyswojenia prawdy o sobie i swoim człowieczeństwie. Sportowca – jako z reguły młodego wiekiem naturalnym i społecznym człowieka – nie stać na autonomiczną, postkonwencjonalną czy – mówiąc językiem innej antropologii – duchową dojrzałość. A ponieważ sportowiec – i to jest jego misją, której zrozumienie najczęściej go przerasta – został przeznaczony przez stadionowego mędrca do udziału w realizacji uniwersalnego projektu człowieczeństwa, przeto żeby mogło stać się zadość oczekiwaniom ludzi „mądrych i dobrych” (zrzeszonych w różnych urzędach, ale także i wolontariuszy), trzeba go nieustannie dyscyplinować, przywoływać do porządku, mieć nad nim kontrolę. Im prędzej sportowiec i każdy innych uczestnik stadionu uzyska kontrolę nad samym sobą i włączy się świadomie w realizację tego projektu, tym bardziej będzie on sprzyjał i sobie – swojej sprawie człowieczeństwa – i jednocześnie sprawie całej społeczności stadionu.

Gdyby więc wszyscy uczestnicy stadionu zyskali ową autonomię moralną, wówczas i stadion jako społeczność przemieniłby się we wspólnotę humanizmu sportowego. Stadion sam wytworzyłby wspólne dobro, dzięki któremu każdy jego uczestnik osiągałby pełnię wyrazu w człowieczeństwie. W ten sposób stadion sportowy – jako wspólnotowa społeczność – miałby swój bezpośredni wkład w ustanawianie uniwersalnego dobra.

Mówimy jednak o stanie wyidealizowanym, choć teoretycznie prawomocnym. Rzeczywistość empirycznie weryfikowana przedstawia się zgoła inaczej. W skrajnie negatywnych przypadkach społeczność stadionu przeradza się w stadionową ochłokrację, motłoch żądny zła, a nie jakiegokolwiek dobra. Sportowcy co prawda w tej destrukcji ontycznej i aksjotycznej stadionu nie mają bezpośredniego udziału, ale zdarza się, że swoim „brudnym” (*dirty play*) usposobieniem moralnym prowokują do przyjęcia przez widzów postaw agresywnych, a nawet barbarzyńskich. Stadion jakby przestaje istnieć, nikt już nie jest w stanie nikogo dyscyplinować.

Jednak żaden motłoch nie zniszczy stadionu, gdyż nie on stanowi o jego istocie i istnieniu. Chwilowa porażka w ustanawianiu sportowego dobra jest bolesna, ale nie beznadziejna. Nadzieją i życiem każdego stadionu są bowiem mędrcy, dzięki którym – jako kulturowym strażnikom – nowi uczestnicy stadionowego przedstawienia będą mogli przystąpić ponownie do swego zadania.

W ogólnym bilansie zysków i strat moralnych społeczeństw lepszy jest stadion, w którym nie wszystko dzieje się zgodnie z projektem etycznym sportu, niż brak stadionu w ogóle. W najgorszym razie wytwarza się pole prewencji, chroniąc daną społeczność przed złem, jakie mogłoby się jej przydarzyć. Mało kto uświadamia sobie, że stadiony są pierwotnie kumulatorami społecznymi. I już z tego choćby względu, że gromadzą tak wiele energii poszczególnych indywidualów ludzkich, na czas trwania kumulacji są zbawienne dla tych, którzy w nich są. Chodzi o to, że w tym czasie uczestnicy stadionu nie robią niczego, co mogłoby szkodzić im samym, a zwłaszcza innym. Niech się zatem spełnia funkcja stadionu w takim sensie katarctycznym i w minimalnym choćby zakresie humanistycznym, niż nie miałyby się spełniać wcale.

Zatem biorąc pod uwagę dwie zmienne: **kompetencje sportowe** wewnętrznych uczestników agonu, a zwłaszcza sportowców i ich kibiców jako w pełni zdolnych versus w pełni niezdolnych do udziału w realizacji projektu sportowego humanizmu oraz **strukturę ontyczną społeczności stadionu**: współzawodnictwo jako konkurs, które sytuuje agonistów i ich kibiców obok siebie oraz współzawodnictwo jako konfrontację, która z kolei sytuuje agonistów i ich kibiców „przeciwko sobie” – **można wyróżnić dwie funkcje stadionu: prewencyjną i kreacyjną**. Pierwsza pozwala spełnić dobro sportowe w stopniu minimalnym, zaś druga jest dla stadionu właściwa, jest jednocześnie wspólnym i osobistym osiągnięciem wewnętrznej i zewnętrznej społeczności stadionu.

Społeczności stadionu konfrontacji trudniej przychodzi realizacja humanistycznego zadania sportowego. Trudno być świętym w ferworze walki „przeciwko”. Z tym większym więc podziwem można spoglądać na społeczności stadionów, które obywając się bez specjalnych urządzeń stadionowych: fos z wodą, zasieków czy masywnych płotów, potrafią wznieść się przynajmniej na przyzwoity poziom sportowego zadania. Przykładem godnym podziwu może być kort. Tym gorzej o usposobieniu prosportowym świadczą te społeczności stadionu, które nie mogą powierzyć sobie zadania udziału we współzawodnictwie bez urządzeń ochronnych, nie mówiąc o specjalnych służbach policyjnych, które traktują stadion jak dosłowne pole konfrontacji z wrogiem.

Społeczności stadionu konkursu łatwiej przychodzi odkrycie prawdy o sensie sportowego zadania, bowiem jest ona, po pierwsze, dojrzała intelektualnie,

lepiej wykształcona, a po drugie, dodatnio usposobiona emocjonalnie, a na ogół przyjaźnie. Społeczność tego stadionu może poszczycić się osiągnięciami w humanizacji wzajemnych relacji w ogólnospołecznym sensie, jak i dodatnimi wynikami w humanizacji swoich sportowych wizerunków. Przykładem może być tu olimpijski stadion lekkoatletyczny.

I jednych, i drugich stadionów jest już nieskończenie wiele, więcej pewnie niż kościołów i teatrów razem wziętych. Jest tym samym wiele miejsc, które skupiają ludzi i w których może dokonywać się najpierw społeczne zespolenie, a następnie – choć nie zawsze – moralne doskonalenie każdego uczestnika tej społeczności. Każdy z każdym ma do czynienia i przez to dzięki drugiemu może wnieść do budowy siebie samego cząstkę własnego stadionu; zbudować „stadion w sobie” przez odrobinę dobra okazaną współzawodnikowi czy – ogólniej – współuczestnikowi agonistycznego wydarzenia.

Stadion jako dobro wspólne

Stadion sportowy pozostaje dla nas zazwyczaj przedmiotem kulturowym, służącym jeszcze jednej wersji teatralizacji życia. Przedmiot stadionu byłby jednak niczym, gdyby nie użytkował go człowiek, który go ustanowił i ma go w ciągłym posiadaniu. Można powiedzieć, że stadion to człowiek, podobnie jak można uznać, że teatr to człowiek, albo jeszcze ogólniej – sanktuarium to człowiek. Skoro więc człowiek stadion wymyślił, to tym samym przybrał jakiś „stadionowy” wyraz osobowościowy. Człowiek wyraża się na różne sposoby – w symbolicznej przestrzeni życia – a stadion, jak widać z jego przeszłości i teraźniejszości, pozostaje jakimś nieodzownym przedmiotem określenia jego ludzkiego wizerunku. Bez stadionu człowiek jest uboższy w swoim wyrazie, podobnie jak wtedy, kiedy albo nie ustanawia świątyń, albo je niszczy. Unicestwia wówczas swój potencjalny wizerunek tożsamościowy; wyzbywając się kulturowości – w imię jakiejś szalonej rewolucji kulturalnej – wraca do swojej pierwotnej naturalności, postaci człowiekowatej. Bez stadionu człowiek nie może być sobą (jeszcze nie jest pełnią siebie), podobnie jak bez świątyni trudno mu osiągnąć pełnię własnego wyrazu.

W dni powszednie stadion bywa zamknięty. Otwiera swoje bramy od święta. Sam ustanawia czas otwarcia, ponieważ przynależy do czasu własnego święta. Stadion ustanawia swoje „niedziele”, choć ciągle – raczej z konieczności kulturowej – stosuje się do niedziel czasu religijnego. Gdyby nie to, mógłby istnieć równoległe do czasu kalendarzowego. Nie ma więc dnia, który nie byłby świętem stadionu sportowego. W każdej chwili trwa życie dosłowne, ale jednocze-

śnie trwa życie stadionu: odświętne i niedosłownie. Stadion istnieje obok ulicy, szpitala, szkoły i fabryki. Kiedy trwa w nim przedstawienie, ulicą wracają do swoich domów zatroskani ludzie, w szpitalach cierpią chorzy, w szkołach pracują uczniowie, a w fabrykach trzudzą się robotnicy.

Stadion jako samowydzielająca się sfera fanum współistnieje z dosłownymi przestrzeniami profanum. Wbrew pozorom, stadion – choć otoczony murami – nie jest od niej ani niezależny, ani też nie ustanawia siebie, by zawładnąć przestrzenią życia dosłownego. Wprost przeciwnie. Można hipotetycznie przyjąć, że życie dosłowne nie może obyć się bez przedstawienia stadionowego. Podobnie jak kościół ma swój udział ładotwórczy w ustanawianiu porządku zdarzeń codziennych (także transcendentnych), tak przedstawienie stadionowe wpływa *mutatis mutandis* na jakość życia dosłownego jego uczestników: kimkolwiek są i cokolwiek robią. Choćby w taki sposób, że jakaś grupa biznesmenów postanawia wyróżnić najlepszych spośród siebie statuetką *fair play*, a jeszcze inna grupa polityków nawołuje do przeprowadzenia wyborów w uczciwym stylu sportowym.

Stadionu nikt nie zbudował dla siebie, sportowca także nikt nie ustanowił dla niego samego. Stadion był potrzebny dosłownemu życiu, a więc i sportowiec został wymyślony i powołany dla ogółu. Powołaniem sportowca jest ustanawianie dobra, uczciwości, zaś zadaniem wspólnoty stadionu wzajemne dopomaganie sobie w każdym indywidualnym akcie personalizacji sportowca. Stadion jest o tyle dobrem wspólnym, o ile umożliwia autokreację w człowieczeństwie. Sam sportowiec musi mieć w tym akcie humanizacji swój udział, nie powinien czekać, aż ktoś za niego uszlachetni jego wizerunek. Na tym polega dialektyka wspólnoty stadionu i sportowca. Dynamizm tej dialektyki zależy pierwotnie od samoświadomości sportowego powołania. Niedostatek tej kompetencji aksjotycznej uniemożliwia społeczności stadionu przetworzenie się w strukturę wspólnoty. Na przeszkodzie stają – paradoksalnie – sportowcy charakteryzujący się ostrym deficytem sensu, a także kibice pozbawieni w ogóle ducha kultury sportowej. Zewnętrznie wspólnocie stadionu zagrażają uzurpatorzy-ideologowie, którzy wykluczając ze stadionowego życia ludzi mądrych i dobrych, sami ustanawiają w nim porządek według jedynie słusznej zasady. Stadiony legitymizują wtedy ich władzę nad światem, sami zaś sportowcy albo się oddają do dyspozycji tej władzy, albo przechodzą do alternatywnej stadionowej opozycji. Taki los spotkał stadion w czasach faszystowskiej uzurpacji i podobnie wyglądał stadion olimpijski w okresie bolszewizacji świata.

Współcześnie zagrażają społeczności stadionu ideologowie ponadnarodowych kapitałów, którzy krok po kroku „wykupują” różne sektory humanizmów,

także stadionowy sektor uniwersalnego humanizmu neoolimpijskiego. Tym większa więc rola przypada obecnie stadionowym mędrcom, uczonym uniwersyteckim, intelektualistom sportowej kultury. Od nich zawsze zależało powodzenie stadionowego życia i pośrednio los każdego indywidualnego uczestnika tego życia. Takie też znaczenie dla pomnażania humanistycznej autorefleksji sportowej mają kongresy, konferencje, sympozja (nie mówiąc o uniwersyteckich badaniach nad sportowcem i sportem w ogólności). Dzięki nim uczeni pogłębiają wiedzę sportową i wzmagane są zewnętrzne wpływy na jakość stadionowego życia.

Złudzenie sportowca

Antropologia stadionu ma swoje uzasadnienie, albowiem człowiek w jego społecznym, czyli relacyjnym wymiarze ontycznym ustanawia siebie właśnie przez stadion. Wobec tego pytanie o stadion pozostaje pytaniem o człowieka. Pytaniem iście antropologicznym: Kim jest człowiek stadionu?

W ujęciu antropologicznym społeczność stadionu współtworzą zarówno sportowcy, trenerzy i kibice oraz sędziowie – usposobieni zazwyczaj reaktywnie i biotechnologicznie – niczym marionetki zewnętrzsterowne, napawane jakąś dozą refleksji praktycznej. Ta społeczność przynależy bezpośrednio do stadionu. Odtwarza przedstawienie, jakkolwiek może nie znać zawartego w nim przesłania humanistycznego. Samoczynność wszystkich uczestników wewnętrznego życia stadionu może stwarzać złudzenie, iż są w pełni niezależni oraz samowystarczalni. Złudzenie takie może zwłaszcza wywoływać sam sportowiec.

Tymczasem położenie sportowca i trwanie samego stadionu nie zależy ani od niego, ani jego trenera, ani od samych kibiców, lecz – jak próbowaliśmy to hipotetycznie ująć – od zewnętrznej części społeczności stadionu, którą tworzą mędracy sportowi. Tylko wtedy można poprawnie ująć antropologicznie sportowca, kiedy ujawni się jego relacyjny związek ze stadionowym mędrcom. Związek ten jest zazwyczaj jednostronny. To mędracy określają przeznaczenie kulturowe sportowców, zaś sami sportowcy rzadko próbują samookreślić swoją tożsamość. Sportowiec jawi się tak, jakby nie trzeba było go zachęcać, aby prześcigał siebie samego. Zdaje się on zachowywać tak, jakby przemawiał przez niego *mem* prymusa cielesnego – pragnie być najlepszy, bo wzrastał w etosie ścigających się wszędzie i o wszystko. Niejako sam wyrasta na agonistę i nikt nie musi go nakłaniać ani do walki, ani do wyścigów, ani do konkursu; sam siebie nakłania, sam „z siebie” chce stawać do zawodów, sam „wychodzi z siebie”, by nie tylko zwyciężać, ale i pokonywać innych.

Zwycięzanie nie jest tożsamy, z psychologicznego punktu widzenia, z pokonywaniem innych. Agonista czasami pragnie dowieść sobie, że jest najlepszy spośród innych, ale nie myśli o pokonywaniu kogokolwiek, bowiem nie rozpoznaje swoich współagonistów jako przeciwników. Tak np. postępuje pewien skoczek narciarski, który oznajmia za każdym razem, że nie staje do walki „przeciwno” innym skoczkom, że nie leży w jego zamiarze pokonanie ich, lecz że jego celem pozostaje „prześcignięcie” siebie samego – że zmierza do tego, by „oddać bardzo dobry skok”.

Jeżeli jednak trzeba agonistę nie tyle powściągnąć, bo tego uczynić z człowiekiem nie można, co pouczyć, to po to, by mu wyjawic sens wyścigów z samym sobą. Mało kto wie, po co są potrzebne zawody sportowe. Sportowiec bierze udział w wyścigu, walce czy konkursie, ale nie ma na ogół pojęcia o sensie własnego działania. Wyraża swoje opinie – kiedy go o to zapytać – ale nie zdarza się, by jego osobisty punkt widzenia odpowiadał zobiektywizowanej prawdzie o sensie sportowego (wy)czynu.

Sportowca trzeba pouczyć w sprawie sensu. Kiedy nie jest to możliwe z powodów, o których wspominaliśmy, to trzeba – roztaczając nad nim kontrolę – pozostawić go sobie samemu z jego opiniami. Niech mu się wydaje, że zna prawdę o sobie samym. Jeśli ją zna, to tym lepiej dla jakości aksjotycznej stadionowego procesu, jeśli nie – to szkoda, ale znowu nie taka wielka, jak mógłby ktoś pomyśleć o sportowcu z pozycji obserwatora sportowego wydarzenia. Niech się jednak nie martwi, jak wypadnie. Nie od niego zależy aksjotyczna jakość jego wyczynu. Jakość ta będzie na nim wymuszona, podobnie jak wymuszona zostaje na szachownicy zarówno stylistyka przemieszczeń poszczególnych figur, jak i całkowita opowieść kolektywnych agonistów.

Niech się sportowiec nie martwi, jak wypadnie, bo czuwa nad nim stadionowy mędrzec wraz z całą „armią” funkcjonariuszy – niczym stróż porządku agonistycznego.

Zakończenie

Zamierzaliśmy więc dowieść, że stadion trwa w swoim społecznym i moralnym porządku, bowiem na każdej figurze jego przestrzeni zostaje wymuszona ściśle określona (re)akcja. Każda figura kieruje sobą w ramach wolności wewnętrznej, jaka jest jej dana. Każda figura jest zaprogramowana w trzech płaszczyznach jednocześnie: interpersonalnej (tak, a nie inaczej może odnieść się do drugiego człowieka), intrapersonalnej (tak, a nie inaczej może odnieść się do

siebie) oraz międzyprzedmiotowej (tak, a nie inaczej może korzystać z danych jej przedmiotów).

Widać z tego, że figurę stadionową tłumaczy antropologia reaktywnego człowieka, którego jednak zaprasza się do przekroczenia progu nadziei w kierunku samoupodmiotowienia, w imię sportowego ideału – ta zaś jest tłumaczona antropologią mędrca stadionowego, który należy do wspólnoty zewnętrznej. Jako uczony etyk, filozof, pedagog zrzeszony w różnych instytucjach nieomylnych darczyńców stadionu (sportu humanistycznego w ogólności), mędrzec sam podlega interpretacji antropologicznej w aspekcie personalistycznej koncepcji człowieka. Jako uczony jest w pełni osobą ludzką, oddaną sprawie sportowego humanizmu, która wyraża autokreacyjne, rozumne i mądre usposobienie. Jest postacią twórczą, nadnormalną w pomnażaniu dobra, uczestniczy jednocześnie w życiu uniwersyteckim jako uczony i sportowym jako kulturowy strażnik stadionu.

Antropologia stadionu obejmuje pewien szczególny przypadek aktywności społecznej i kulturowej człowieka. Jej wyjaśnienia – tu zaledwie hipotetycznie sugerowane – mogą być pomocne w dalszych aktach poznania człowieka, mianowicie totalizacji filozoficznej, a nawet uniwersalizacji teologicznej (w duchu antropologii filozoficznej i antropologii teologicznej). Inaczej mówiąc, antropologia stadionu może być narzędziem poznania także innych niż stadionowe przypadki aktywności społecznej człowieka.